TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis

fot: W. Morek, B. Kucharek

numer 12 (136), Kraków, grudzień 2019

fot. B. Kucharek

grafika. H. Cebula

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (90)

Pod choinkę

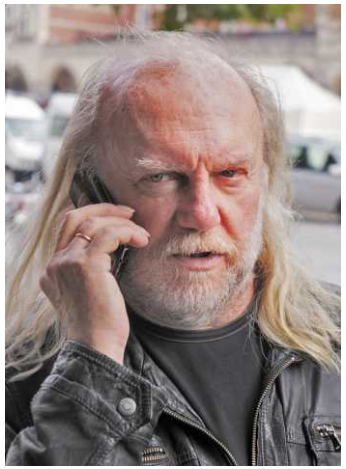

fot: B. Zimowski

Gdy zapytałem Nadredaktora o temat poniższego felietoniku, powiedział: pisz o czym chcesz. Przypomniałem sobie wtedy anegdotę o krakowskim muzyku, który postanowił stworzyć grupę freejazzową. Zaprosił kolegów na pierwszą próbę i wydał takie polecenie: panowie, gramy to co każdemu przyjdzie na myśl, ważne jedynie żeby nikt nie przestawał. Zawiązany w ten sposób zespół trwał bodaj tylko przez czas wspomnianej próby, bo najbardziej nawet ekstrawaganckie pomysły w każdej dziedzinie życia wymagają pewnej elementarnej dyscypliny i granie, pisanie, gadanie, malowanie co ślina na język przyniesie musi zakończyć się fiaskiem. Zatem nie skorzystam z łaskawego przyzwolenia i spróbuję coś na temat z wątłym chociaż pomysłem. A ten stary jak świat gdy święta za pasem. Pachnący jodłą lub świerkiem, kuszący frykasami. Takim dla mnie zawsze będzie smażony karp, którego szczególnie cenię na zimno o poranku Bożego Narodzenia z chrzanem. Rodacy mojej żony, zatem Grecy owej oskomy nie podzielają, uważając że jedynie morskie ryby mają smak i wartość, słodkowodne traktują z pogardą jak kulinarne chwasty. Nic to, czekając na nasze święta zapewniam, że każdy posiłek potrafi zachwycić, byle spożyty w zgodzie i spokoju. Tego życzę wszystkim, dzieląc się opłatkiem. To zresztą piękny paradoks – dzielimy się aby być razem.

Ani się obejrzeliśmy i już kolejne Święta Bożego Narodzenia. Czas płynie niemiłosiernie szybko. Warto więc zwolnić tempo, i smakować świąteczną atmosferę w rodzinnym gronie. A przed Świętami zapraszamy jak co roku, na tradycyjny „opłatek", do naszej ulubionej kawiarni Vis á Vis.

Najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne dla wszystkich swoich Czytelników, Sympatyków i Autorów, składa Redakcja gazetki.

Jan Nowicki

Koniec Gołębia

fot. B. Kucharek

Nad skałami Petry - chłodny mrok zapadał
Skaleczony gołąb - namyśla się... waha.
Po omacku szuka - bo gdzieś wzrok postradał
Gniazda Boga Ojca. Złotych grzęd Allacha.

Szkoda pustych słów,
To truchło - nie ptak.
Przecież zaraz... nów,
Przemieni go w ślad.

A potem tę plamę,
Ogień słońca zmyje.
Ludzie będą milczeć,
Tylko wilk zawyje.

z tomiku: „Piosenki czasem wiersze". Wydawnictwo Oficyna Jana. Za zgodą autora.

Włodzimierz Jasiński

Przybyli aktorzy

Chrystus nam się narodził
w teatrze na scenie
i przybyli aktorzy
by zagrać przedstawienie

I przybyli aktorzy
z gwiazdą w rękach, turoniem
a Jezusek malutki
wesoło klaszcze w dłonie

I przybyli aktorzy
Jezuskowi na chwałę
patrzcie – dzisiaj na scenie
słowo stało się ciałem

Wigilia w STU

Z osełką szczęścia
przybyłem mójPanie
bo urodziny Twoje
na niebiosach
A tu w teatrze
dziś muzykowanie
Ością sukcesu
podzielić się trzeba
Karpiowi spojrzeć
w wydłubane oczy
w nieubłaganą otchłań
żywota i śmierci
Widokiem bliźnich
oko swe nacieszyć

Kurtynę zamknąć
i nie grać wieczorem
by słowa skromne
na opłatku złożyć
w szczerym życzeniu
gorącym uścisku
A potem śpiewać
tak dla chwały Bożej
Jak chwały naszej
Lulaj dziecino
Lulaj mój Jezusku!

Poza ZVIS'em:

W dniu 14.11.2019r. Odbył się w Piwnicy pod Baranami recital Jacka Kleyffa z Orkiestrą na Zdrowie. „Występ wolnego twórcy piosenek i obrazów" odbył się w ramach XII Festiwalu Twórczości Korowód 2019 zorganizowanym przez Fundację Piosenkarnia Anny Treter.

Wystąpili:

Jacek Kleyff (gitara akustyczna i śpiew)
Jacek Mazurkiewicz (kontrabas i śpiew) Współautor aranży ONZ
Nasta Niakrasava (śpiew, cymbały i akordeon). W ONZ autorka aranży oraz układu wielogłosów.

Jacek Kleyff z Małą Orkiestrą Na Zdrowie

Wolny twórca piosenek i obrazów - jak sam o sobie mówi. Jego piosenki stały się swoistym hymnem wielu pokoleń słuchaczy, a zawarte w nich myśli i mądrość są tak uniwersalne, że wracają dziś śpiewane przez młodych wykonawców jako ważny artystyczny przekaz.

Jacek Kleyff w latach 1971-1976 współtworzył z Januszem Weissem i Michałem Tarkowskim słynny kabaret Salon Niezależnych. Jest też współzałożycielem Orkiestry Na Zdrowie (ONZ), która wygrała pierwszy Przystanek Woodstock Jerzego Owsiaka w 1995 roku i z którą występuje od ponad trzydziestu lat. W jego życiorysie znalazło się miejsce na skończenie studiów architektonicznych, prace wysokościowe, filmowe i teatralne epizody aktorskie, studiowanie systemów filozoficznych Dalekiego Wschodu i malarstwo. Największą jego miłością zawsze jednak było - i nadal jest - tworzenie piosenek.

fot. B. Kucharek

Zbigniew Bajka

Idze, idze bajoku…

Lat miałem nieco ponad 13, kiedy z pogranicza kieleckiego i krakowskiego zjechałem do królewskiego grodu po nauki. Wszystko było nowe, inne, uczyłem się krakowskiej mowy. Częściowo była to dawniejsza mowa z moich rodzinnych stron, ale wiele nowych wyrazów, które poznawałem były to słowa wrośnięte w krakowski bruk od dawna. Na początku mojego zamieszkania przy Placu Mariackim, usłyszałem nowe słowo „szpera". To była opłata za otwarcie bramy po 22. U moich gospodarzy było małe dziecko, które jadało rano „grysik", a jak ryczało, pakowano mu do buzi „cumel". Pieczone w sobotę ciasto powstawało w „szabaśniku", a wodę gotowało się w „saganie". Czasami coś sobie kupowałem, chętnie obwarzanki, ale chętniej ciastka, np. „kremówki" (ulubione Jana Pawła II, w Warszawie - napoleonki). Lubiłem „zsiadłe mleko" z „kajzerką", albo z kawałkiem „weki". Wiele lat potem, kiedy zacząłem pracować, mieliśmy w firmie panią Olę, rodowitą krakowiankę, która czasem częstowała kogoś soczystym „idze, idze bajoku".

Dziś kiedy Boguś fotograf wychodzi ze Zwisu na papierosa, to wiem, że idzie „na pole", a w Warszawie poszedłby „na dwór". Kiedy wraca z rolnej knajpy na Jabłonowskich, to chwali się, że zjadł smacznego „sznycla". Boguś nadredaktor czasami „certoli się" z kolejnym numerem gazetki, ale nigdy „nie cygani". Na południu mówimy też „zaświeć światło", a nie „włącz" (na Podhalu – oświć), a jak nie możemy zaświecić, bo brakło prądu, to mówimy „wysiadły stopki". Kiedy, coś na ścianie lub desce przymocowujemy, to zawsze „pluskiewkami", a nie pinezkami. Dwa lata temu toczyłem wygraną wojnę z firmą piekarniczo-cukierniczą „Buczek", aby „faworki" nazwać właściwie i po krakowsku – „chrust". A kiedy córka w Warszawie remontowała łazienkę, pan układacz „flizów" (po krakowsku) bożył się, że układa „płytki".

Dzisiaj „krakowski ton" pobrzmiewa rzadko, ostatnie, wyraźne jego przejawy słyszałem ponad 30 lat temu na Zwierzyńcu, gdzie mieszkałem nieopodal Placu Na Stawach. Inaczej brzmiała tamtejsza krakowska mowa, spod Norbertanek, z Grzegórzek, czy starego Podgórza. Czasami słyszę w sobie jej resztki . A może to słowa, podobne do tych, które poznałem, w rodzinnych stronach, nad Wisłą, 50 km od Krakowa. Przypominają mi się słowa wieszcza Adama, z Jego wiersza do Lelewela:

Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie,
A ono jest wyssane w macierzystym chlebie

Jerzy Antkowiak

Mój Przyjaciel Zbyszek Horbowy, „Szklany Rycerz", Rektor

fot. B. Kucharek

Listopad miesiącem wspomnień. To najlepszy miesiąc wspomnieniowy, a wspominanie przyjaciół, którzy odeszli nie może mieć piękniejszej niż jesień oprawy. Piszę te moje memuary w szumie październikowych złotych, jesiennych polskich liści. Złote liście są międzynarodowe, więc może jednak bez tych niepotrzebnych patriotycznych westchnień będzie zgrabniej. Jest złociście i już, bez żadnej uwertury, wspomnieniowej gry wstępnej, chociaż będą oczywiście lata wcześniejsze - jesteśmy we Wrocławiu i mkniemy całą sforą młodej durnej i chmurnej młodości z Placu Polskiego na Traugutta przez złoty październikowy Park Słowackiego na zajęcia, Zbyszek na szkło, ja na ceramikę. Kto nie zna październikowego wrocławskiego słońca niech uwierzy - nie ma nic piękniejszego, zwłaszcza, że piszę o latach, o których smartfonowa młodzież nic nie wie i nie wierzy, że one kiedykolwiek istniały. Studiowaliśmy z Jego Magnificencją w latach 1953- 1959 - to Zbyszek, czyli po bożemu i ja 1953-1960 bo na piątym roku zderzył mi się niestety wybryk chuligański, czyli zupełnie nie po bożemu. Rektorem wówczas był prof. Stanisław Dawski. Piszę to wspomnienie poświęcone Zbyszkowi Horobowemu, czarodziejowi szkła we wszystkich postaciach, kolorach, proporcjach i przeznaczeniach od form unikatowych do poezji wszystkich kieliszków świata.

Odtwarzam tamte studenckie czasy i późniejsze twórcze, a także pełne poważnych, wyrafinowanych i szalonych, niezwykłych przedsięwzięć z pamięci, też już niestety pamięci „drugiej świeżości", bez jakiegokolwiek wspomagania. Nasze drogi biegły obok siebie równoległe bez nadmiernego zaglądania sobie w kalendarze i sprawdzania, co tam, komu w duszy gra.

W pamięci mam spotkania, jakieś studenckie bale, zjazdy, wernisaże, rozmowy i niekończące się ilości anegdot, no i Zbyszka nieustające poczucie humoru, a każde spotkanie nie tylko ze mną, bo znam to z rozlicznych opowieści było spuentowane soczystym dowcipem. Sądzę, że pełniąc tyle funkcji, tyle realizując i mając całą gamę kontaktów na różnych mówiąc patetycznie „wysokościach" zachował mimo powagi urok wiecznego chłopca - dobroduszniaka.

Kiedyś miałem jakiś dziwny i ni to pokaz mody, ni to happening na wrocławskich Jatkach - uliczce cudo i spotkałem Zbyszka w towarzystwie doborowej, wesołej kompanii, zapewne studentów, bo lat to było naście, jeśli nie więcej. Mój wolsztyński licealny i przed licealny kolega brylował wśród wrocławskiej młodej bohemy - król życia, co się zowie. Lata siedemdziesiąte, przejście podziemne pod Warszawskim Dworcem Centralnym, w tłumie pasażerów, ktoś z walizką tak wielką i zapewne tak ciężką jak ten ktoś - a któż to taki? To nie kto inny, tylko mój szklany rycerz Zbysiuniu, do Ministerstwa Kultury na Krakowskie Przedmieście z kryształami i szkłem ozdobnym, aby zapewne coś załatwić tak zwanym „sposobem". Wszyscyśmy używali podobnych wytrychów, ale to był wiek dwudziesty i nie licząc wojen i powtórnych skutków tychże - w sprawach obyczajów był to przysłowiowy „wiek niewinności".

Sięgam pamięcią to i ówdzie, cofniemy się jeszcze ze Zbyszkiem do liceum, ale w międzyczasie nadchodzi jednak z Wrocławia wspomaganie; „na prośbę Pana Rektora prof. Piotra Kielana przesyłam w załączeniu CV prof. Zbigniewa Horbowego" - Biuro Rektora Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta. A niewiele lub jeszcze mniej brakowało, że nigdy by do tego, co powyżej i co będzie jeszcze poniżej nie doszło...

Znamy się ze Zbyszkiem od lat chłopięcych, Zbysio z Kargowej - to Ziemia Lubuska, ja z Wolsztyna, tu się koń czy, czy może zaczyna Wielkopolska, chodzimy do Liceum im. Karola Marcinkowskiego, Zbyszek dojeżdża do szkoły, w klasie maturalnej będzie już mieszkał u mnie w Wolsztynie. W „rupieciarni" – ma się rozumieć - miejscu przypominającym pracownię zwariowanych artystów, amatorów od gazetek ściennych, szkolnego radiowęzła (graliśmy amerykańskie przeboje - ku utrapieniu wiadomo, kogo). Byliśmy też autorami słynnego graffiti, nie pomnę, w której dziewiątej czy dziesiątej klasie. W ramach tak zwanego „czynu" (młodym trzeba by wytłumaczyć, o co tu biega) wymalowaliśmy na całej ścianie, olbrzymiej, bo gmaszysko naszego liceum piękne i pokaźnych gabarytów znak ZMP - w złotych kłosach dyskretnie zakamuflowaliśmy tekściki polityczne bardzo niepoprawne, czytelne tylko dla wtajemniczonych...

Rok 1953, nadciąga matura, prawdziwa, trzeba umieć czytać, trzeba umieć pisać, matematykę Zbyszek łyka jak bułkę z masłem, do mnie przychodzi korepetytor, z „polaka" piszemy o „związkach ideologicznych Pana Tadeusza z ówczesną publicystyką", koniec świata, czyli wieje grozą...

Ale my jesteśmy dzielni chłopcy, maturę mamy w kieszeni, wybieramy się na studia, Zbyszek do Poznania, ja do Krakowa. Pyry poznańskie na Wydziały Rolnicze, otwarte głowy to Politechnika, Zbyszek do nich należy, tu fetyszem jest motoryzacja, ciągle słyszę, o jakichś Simpsonach, motocyklach, samochodach. Ferwor dyskusji i planów, kolega Horobowy przewodzi grupie „konstruktywistów". U mnie jest inaczej - przenoszą w 53 roku Wydział Dziennikarstwa do Warszawy, ojciec na Kraków był na tak, bo dużo kościołów, a ja wieczny ministrant, zaś do Warszawę jest veto. I wtedy ze Zbyszkiem knujemy plan. Składam papiery do PWSSP Wrocław, odpisują żeby nadesłać jakieś prace, wysyłam trzy bohomazy – odpisują, żeby przyjeżdżać na egzamin. Zbyszek, jedź ze mną, ten Wrocław to jakiś moloch cały w gruzach. Jak to tak jedź po prostu? No to rysuj, masz kreskę, ilustrowaliśmy ku uciesze klasy Monachomachię Krasickiego, czyli wojnę mnichów. Zbyszek to przy mnie okaz stoicyzmu – rysuje, wysyła, zapraszają Zbigniewa Horbowego na egzamin (jeszcze nie wiedzą, że przyszłego rektora). Jedziemy do dużego miasta, trzeba się jakoś przyzwoicie ubrać. Mama Horbowa (wtedy odmieniano nazwisko przez przypadki) strwożona, żebyśmy tylko nie wyglądali jak pożal się Boże jakaś „cyganeria z rupieciarni".

Kupujemy sobie białe przyzwoite impregnowane trencze, nam się wydaje, że wyglądamy jak dwa wytworne Humphrey´e Bogarty, ale to niestety nie chce być prawdą. Jest lipiec 1953 jesteśmy we Wrocławiu. Idziemy z naszego akademika z Henryka Pobożnego 9 (jeszcze nie wiemy, że będzie „nasz") przez piękne mosty nad Odrą, Młyn Maria i Plac Nankiera na Plac Polski do uczelni na egzamin. Z daleka widać, że zgromadzona młodzież wygląda trochę inaczej niż my, Zbyszek jak zawsze charmant powiada do mnie przyszłego odzieżowca - te płaszcze nie! Nie są niestety naszym strzałem w dziesiątkę, zawracamy, zatem, idziemy do pięknej secesyjnej Hali Nankiera, wchodzimy w płaszczach, wychodzimy bez płaszczy, jak u Hitchcocka, los pięknych trenczy pozostaje nieznany... Atmosfera egzaminów to sen, jakiś złoty. Nie było lekko i łatwo, ale było przyjemnie, zdajemy i jesteśmy przyjęci, od

piętnastego września będziemy studentami. Przyjmuje nas nasza kochana, wtedy asystentka Prof. Marii Dawskiej – Prof. Wanda Gołkowska, uśmiechnięta i przyjazna wszystkim „Dusia", pachnie farbami, terpentyną, olejem i werniksem - jesteśmy w niebiańskim zachwycie... Po prostu poezja.

mal: Jerzy Kapłański

No i się potoczyło. Zbyszek wierny uczelni przeszedł wszystkie szczeble wtajemniczenia od dyplomu na Wydziale Szkła w 1959 roku, później wykładowca, docent, profesor, prorektor, prodziekan, wreszcie Dziekan Wydziału Ceramiki i Szkła, w latach 1999 - 2005 rektor ASP. Króluje w Hutach Szkła Artystycznego i Gospodarczego w Szczytnej Śląskiej i w Polanicy Zdroju, organizuje Studio Szklarskie INCO we Wrocławiu, realizuje kompozycje przestrzenne, na liczne wystawy krajowe i zagraniczne, morze nagród i ocean odznaczeń. Duch Szklanego Rycerza unosi się nie tylko nad Dolnym Śląskiem, dla studentów i przyjaciół to był przysłowiowy Ojciec Wergiliusz, co to kochał dzieci swoje. Kończę wspomnienia, nie jak zawsze, Boże kochany, a gdzie plenery, bale przebierańców...

Pełne życie Zbyszka to opowieść na bardzo długie zimowe wieczory, życie barwne, bogate I twórcze. Dzwonię do żony naszego bohatera, pani Krystyny Horbowy, właśnie wraca z Kargowej, gdzie w dniu Jego urodzin 28 października 2019 został Honorowym Obywatelem tego miasta. To piękna i wzruszająca puenta - są jeszcze takie miasta, które naprawdę kochają swoich artystów.

P.S. Miłym i sympatycznym paniom z Biura Rektora dziękuję za pomoc, a Rektor wrocławski ASP przesympatyczny prof. Piotr Kielan był onegdaj studentem profesora Horbowego, takie oto piękne meandry toczą się wśród bohemy artystycznej mojej kochanej uczelni...

Za zgodą „Głosu Pruszkowa"

GALERIA PORTRETÓW cz.96

Antoni Leon Dawidowicz

fotografia: Henryk Tomasz Kaiser

Henryk Cebula

GRAFIKI

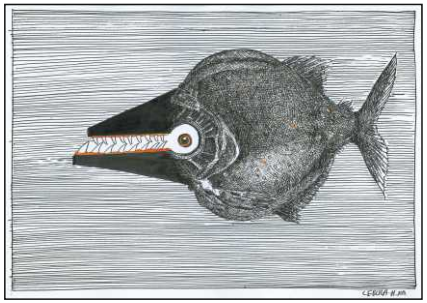

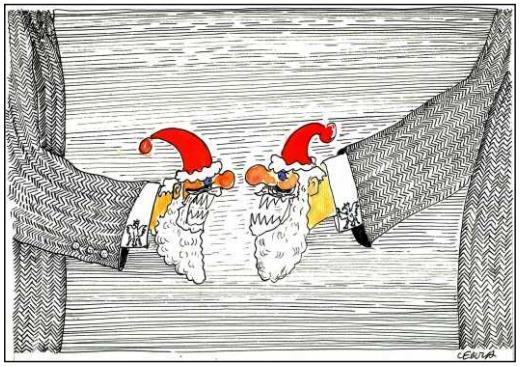

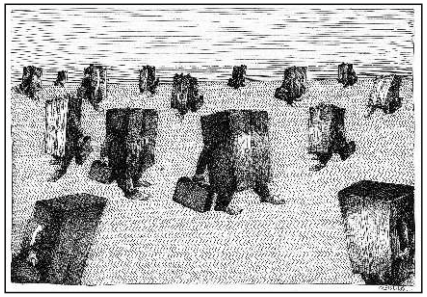

Krzysztof Pasierbiewicz

fot: B. Zimowski

W kwestii smaku...

Idą Święta, ludzie się radują, a mnie męczy chandra. Bo choć kraj wypiękniał, znów się budzą demony subkultury odartej z poczucia taktu i sznytu, o czym Zbigniew Herbert pisał w wierszu pt. „*Potęga smaku*”. Mam na myśli herbertowską: „*kwestię smaku, w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia*”. I coraz bardziej mnie martwi, że ludzie nie widzą owej: „*aż nazbyt parcianej retoryki tworzącej łańcuchy tautologii paru pojęć jak cepy, bez żadnej dystynkcji w rozumowaniu i składni pozbawionej urody koniunktiwu*”. Gorzej. Zatrważają mnie kulturowe wzorce tworzone przez wyzutych z wrażliwości: „*chłopców o twarzach ziemniaczanych i bardzo brzydkie dziewczyny o czerwonych rękach”.* Po nocach śnią mi się te wszystkie kaleczące intelekt antyestetyczne pryncypia, które, jak nakazuje Herbert: „*każą wyjść, skrzywić się i wycedzić szyderstwo, choćby za to miał spaść bezcenny kapitel ciała, głowa*”.

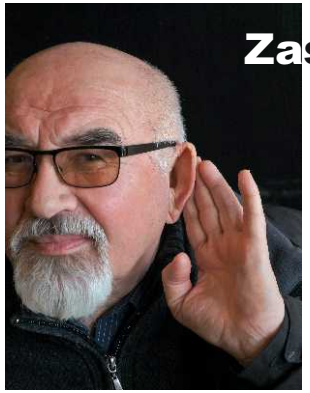

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

Obchodzący niedawno urodziny Redaktor B. Z., na drugi dzień po „imprezie” wygłosił następującą sentencję: Dobrze, że urodziny są tylko raz w roku.

Gdy jeden z bywalców naszej kawiarenki uskarżał się na bóle nogi, ktoś rzucił: kochany! To przemawiają przez nią wieki!

Przybycie do Zvisu generała B. , przeszło niezauważone przez niektórych bywalców. Co innego gdyby przyjechał czołgiem.

Rozmowa zasłyszana przy rzeźbie Piotra S.:

- Tato, a kto to jest ten pan?
- A to taki pan co tańczy i śpiewa!

Życie nabrało takiego tempa, że święta następują tuż po sobie. Dopiero co mieliśmy Święto Zmarłych, a w Rynku i przyległych ulicach pojawiły się już dekoracje bożonarodzeniowe.

Podczas jednej z „uczonych” dyskusji na temat istnienia punktu G, jeden z nowo przybyłych, który niedosłyszał co jest jej tematem, zapytał: czy chodzi wam o wątrobę? Być może!? Być może!?

Podczas ostatniego wernisażu pojawiła się w komplecie tzw. „nocna zmiana”.

Redakcję „VaV” odwiedził ostatnio przyjaciel (lekarz) z pogranicza kaszubsko-kociewskiego. Dzięki Jego wizycie wzrósł fundusz gazetkowy i zyskaliśmy naszego „lekarza zakładowego”.

Nadal pozostaje wolne stanowisko zvisowego kapelana.

Jeden z redaktorów zakupił pojemnik sztucznego śniegu w aerozolu, na wypadek bezśnieżnej zimy. Pozostaje tylko do nabycia ratrak na wypadek zbyt śnieżnej zimy.

Znany ze swego ekscentryzmu jeden z bywalców naszego bistro zapoczątkował modę „gastronomiczną”, prezentując na swych nogach gustowne, niebieskie skarpetki z wzorkiem w kolorze żółtym przedstawiającym kubek z frytkami.

Leszek Długosz

fot. B. Kucharek

Na Roraty

Najkrótsze dni, najdłuższe noce
- Grudniowy czas…
Coraz to mniej, niewiele już
Tych wszystkich kiedyś bliskich
Dawnych nas…

Przy stołach, w poczekalniach
Nad wodą, w parku między szpalerami
I w zamyśleniu zaokiennym (tym w pociągu)
Coraz to więcej duchów się przysiada
Podróżuje z nami…
I wymieniamy znowu wszystkie „z kiedyś”
Opowieści
Zdradzamy plany
Konfrontujemy ten i tamten świat.

O Boże, jak dalekie już to światy
Uliczka tamta i miasteczko
Grudniowa ni to noc, ni świt
I idzie chłopiec mały z Babką na Roraty
Dymią kominy pierwsze
Żółtawe okna zapalają domy
I babka – widmom więcej, czy znajomym
Co trochę odpowiada: *O, dzień dobry !*
Pochwalony, pochwalony !
A w moją stronę: *ukłoń się i ty !*

Najkrótsze dni, najdłuższe noce
Grudniowy, adwentowy czas
W mieście dziś, wtedy nawet nam nie
śnionym
I na rubieżach czasu niewyobrażalnych
Prowadzisz Babciu znów tamtego chłopca
Czuję w mej dłoni kostki, Twojej wtedy
Tamtej Twojej dłoni
Idziemy znowu na Roraty
- Przez który bardziej świat ?

Wojciech Włodarczyk

Wiersz optymistyczny o początku zimy

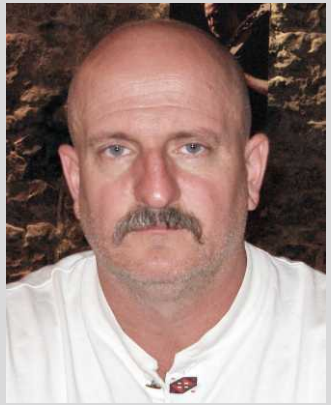
fot. B. Kucharek

To już z pewnością zima —
znać po iskrach z komina,
co ulatują w nieznane,
jak w sierpniu żuraw z bocianem.

Tak, to już zima,
bo piec policzki nadyma
i zieje ogniem jak smok —
czekamy na Nowy Rok...

Nie zabraknie nam węgla tej zimy:
mnie, ni sikorkom słoniny,
a i wrony umazane sadzą —
też sobie jakoś poradzą.

Z tomiku „Bimber z mirabelek” - Eydawnictwo IBiS - 2012

Agnieszka Stabro

Jabłka mojego pradziadka

fot: B. Zimowski

Jak smakowały te jabłka dwieście lat temu,
kiedy pierwsze drewniane belki
zwoził furman do doliny wśród beskidzkich lasów?
Czy tobie też po brodzie spływała słodko-winna strużka
którą wytarłeś niedbale, pobrudzoną koszulą?

Siedzę teraz tam, gdzie ty kiedyś
zanurzając usta w kwaśnej czerwieni
Jabłonie przetrwały wojny
zimy stulecia
susze, deszcze i wiatry
co roku rodząc owoce, których nikt już nie zbierał

Zostanie po nas to, co nienazwane
Nitki babiego lata powiewające po dwóch stronach czasu

Lesław Pizło

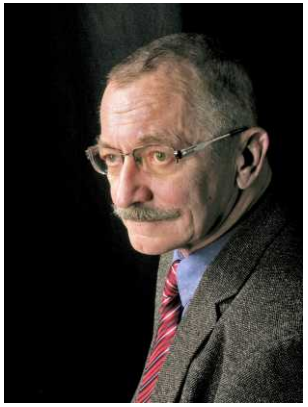

fot: B. Kańska - Bielak

Obyczaje i zwyczaje

Jako kilkuletnie szkraby, opowiadaliśmy sobie niestworzone historie mające podbudować nasze ego i pozycję w społeczności kilkulatków. Dla uwiarygodnienia tych opowieści trzeba było złożyć przysięgę powołując się na miłość do Boga Wszechmogącego lub dać słowo honoru. Oba odwołania były równoznaczne, miały tę samą moc. Ponieważ dosyć często ostatnio widzę i słyszę ludzi powołujących się na te wielkie i nie kwestionowane wartości, spytałem kilka osób z mojego otoczenia (również przy naszym stoliku) co to jest honor? Odpowiedzi były niejasne, mętne lub w rodzaju - *„No przecież wiadomo”.* Nikt nie był w stanie podać krótkiej i klarownej definicji. Wobec tego sięgnąłem do krynicy wiedzy wszelakiej, czyli do wujka GOOGL'A, a ten oświecił mnie, że **honor** to: po pierwsze seria znakomitych telefonów komórkowych. Po wtóre odpowiednia sekwencja kart w brydżu i podobnych grach karcianych. Dalej, wieś w U.S.A. , grupa muzyczna uprawiająca muzykę rockową. Dopiero gdzieś na szarym końcu Wikipedia pomieściła coś w miarę sensownego z zastrzeżeniem, że materiał jest mocno niekompletny i wymaga uzupełnienia, o co się doprasza. Jak widać powyższe bzdury są ważniejsze niż poczucie własnej godności i wierność wyznawanym zasadom. Ale za to dowiedziałem się że są różne rodzaje honoru. A ja naiwnie sądziłem ze jest tylko jeden, który się ma lub nie. Sięgnąłem zatem do mojej biblioteczki po dziełko nieodżałowanej pamięci Władysława Boziewicza p.t. „Polski Kodeks Honorowy”, ale i tam na próżno szukałem definicji interesującego mnie pojęcia. Natomiast w zamian p. Boziewicz oświecił mnie kogo można uważać za człowieka honorowego, czyli takiego, który może żądać satysfakcji i ją dawać. Oczywiście, mowa o pojedynku. Lista wykluczonych ze społeczności ludzi honorowych jest długa na 28 pozycji, więc przytoczę tylko kilka z nich:

-denuncjat i zdrajca, tchórz na polu bitwy, homoseksualista, pozostający na utrzymaniu kobiet, jako też kompromitujący cześć kobiet niedyskrecją, piszący anonimy, oszczerca, paszkwilant, obcujący ustawicznie z ludźmi notorycznie niehonorowymi, osoby karane przez sąd państwowy za przestępstwa popełnione z chciwości lub dla osiągnięcia zysku. Na koniec zostawiłem perełkę: *Notoryczny alkoholik, o ile w stanie nietrzeźwym popełnia czyny poniżające go w opinii społecznej* . Czyli wg. Boziewicza można być nałogowym pijakiem i człowiekiem honorowym byle się przyzwoicie zachowywać !

Rozglądnąwszy się wokół siebie na szczęście znalazłem wiele osób spełniających kryteria ludzi honorowych, czego niestety nie mogę powiedzieć o różnych osobach znanych z pierwszych stron gazet i okienka telewizyjnego. O tych, którzy powinni wyznaczać standardy i świecić przykładem. Pomijam tu tak zwanych celebrytów, czyli osoby znane z tego, że są znane, gdyż pożywką dla ich popularności jest nagminne łamanie zasad przyzwoitości.

W dalszej części dziełka W. Boziewicza, które polecam, jest opis przebiegu pojedynków i różnych rodzajów dawania satysfakcji obowiązujących jeszcze w początkach XX w. N.p. *„Pojedynek z awansem wzdłuż linii równoległych”* i temu podobne. Tadeusz Boy Żeleński walczył, w swoich czasach, z tym dopuszczalnym przez prawo, barbarzyńskim morderstwem. Wygłaszał szereg odczytów, publikował liczne felietony, zdawało się nadaremnie, ale jednak jakiś skutek to odniosło. Chociaż, w latach 60-tych na krakowskich Błoniach dwóch młodych naukowców strzelało do siebie w sprawie honorowej. Na szczęście nie zrobili sobie krzywdy, gdyż pistolety pojedynkowe (skąd je wytrzasnęli, nie wiem) były potwornie niecelne. Ale honor damy serca jednego z pojedynkowiczów został ocalony.

Galeria Vis á Vis:

Larissa Boldovin „Moja Wędrówka”

Michał Hochman, urodzony w 1944 roku na Syberii, po wojnie mieszkał w Polsce, z której wyjechał w 1968 roku. Obecnie jest obywatelem świata. Poinformowany przez niego o szczegółach swojego życiorysu, Andrzej Sikorowski napisał dla niego tekst "Moja Wędrówka". Autorem muzyki jest Michał Abramek. Powstała piosenka, a po niej klip, gdzie Michał śpiewa, że jego ojczyzna znajduje się w zasadzie wszędzie. Z Michałem śpiewają ludzie o różnych kolorach skóry reprezentujący różne kraje, różne kultury, różne obyczaje, złączeni natomiast jedną prawdą, mówiącą, że żyjemy pod jednym słońcem niezależnie czy nam się to podoba czy nie. Ta prawda jest bardzo budująca.

Do piosenki powstał klip, kręcony w różnych częściach świata, a wczasie kręcenia klipu, na planie filmowym, Pani Larissa Boldovin wykonywała zdjęcia. Z tych właśnie zdjęć, dzięki zaangażowaniu Pana Wojciecha Morka, powstała wystawa, którą obecnie prezentujemy.

fot: B. Zimowski

Waldemar Domański
Dyrektor Biblioteki Polskiej Piosenki

fot. autora

KOLĘDY I PASTORAŁKI

W XV wieku kolęda przybyła do Polski. Wówczas w naszym kraju tego rodzaju pieśni było dziewięć. Po około stu latach można już było zaśpiewać blisko sto kolęd.
Z tamtego okresu pozostało więcej tekstów niż zapisów nutowych, ponieważ kolędy były wykonywane według popularnych melodii ludowych
lub kościelnych. Prawdziwy rozwój tego gatunku nastąpił w czasach baroku, kiedy to kolęda uzyskała charakter sarmacki, poruszała tematy związane z ówczesną obyczajowością, a pastuszkowie otrzymali polskie imiona.

Wielu twórców tamtego okresu chciało zapisać się na kartach historii jako autorzy kolęd, m. in. Jan Kochanowski, Piotr Skarga, Andrzej Morsztyn, czy Franciszek Karpiński. Ten ostatni jest twórcą kolędy „Bóg się rodzi", która pretendowała do roli hymnu państwowego, ze względu na charakter ostatniej zwrotki: „…podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą, w dobrych radach, dobrym bycie, wspieraj jej siłę swą siłą…".

Pastorałka
W XV wieku w kościołach w okresie bożonarodzeniowym odgrywano przedstawienia – najpierw poważne, o wzniosłym charakterze, z czasem stały się „rozbuchanymi" widowiskami. W XVI wieku, po Soborze Trydenckim, zostały usunięte z kościoła i wystawione niejako poza mury kościelne.

Równolegle w tym samym okresie powstawały grupy kolędnicze, które nagabywały co bogatszych gospodarzy, prosząc o coś do jedzenia czy picia. Czynności te miały charakter wyłudzeniowo-żebraczy. Stąd też król Zygmunt August wydał specjalny zakaz dla dworskich muzykantów, aby nie mieszali się ze środowiskiem żakowsko-bakałarskim. Dla upewnienia się, że królewski zakaz będzie funkcjonował, zapłacił swoim muzykom, którzy w przeliczeniu na dzisiejszą taksę dostali po dwie beczki piwa na głowę.

W XVII wieku nastąpił rozwój kolędowania w Polsce. Do domów zaczynały przychodzić profesjonalne grupy kolędnicze z przygotowanym przedstawieniem o tematyce bożonarodzeniowej. Na potrzeby tych właśnie przedstawień zaczęły powstawać utwory i piosenki, które z czasem nazwaliśmy pastorałkami.

Marek Michalak
Droga do raju cz. 28

fot. B. Kucharek

Droga do raju...
po pasie startowym.

Jakiś czas temu na jednej z tras koncertowych JBBO po Europie, trafiła nam się gratka.
Dostaliśmy propozycję zagrania koncertu przy okazji otwarcia nowego lotniska Erding pod Monachium. Specjalne przepustki pozwoliły nam dojechać naszymi autami po pasach startowych, do terminalu w którym zbudowano ogromną scenę z zapleczem na garderobę.
Też ogromną. Prowadząc nas do garderoby organizatorzy powiedzieli, że ze względu na warunki będziemy ją dzielić wspólnie z artystami kabaretu. Jak się okazało, zafundowano nam sytuację dość stresującą. Ten kabaret to Moulin Rouge z Paryża. Żadnych ścianek, tylko poustawiane lustra, wieszaki z garderobą do przebrania. Zero skrępowania ze strony tancerek. A u nas zez zbieżny i rozbieżny. Szok! Ciężko nam było potem skupić się na graniu.
Myślę, że jednak adrenalina pozwoliła wznieść się na wyżyny..
Nasz koncert zakończył się kilkoma bisami. Potem bankiet, integracja, no i czas się zwijać do hotelu.
Tą samą drogą po pasach startowych wyjechaliśmy z lotniska do hotelu.
Recepcja, meldujemy się, za chwilę słyszymy głośne śmiechy, drzwi otwierają się.
I któż nam się kłania? „Nasze fanki z kabaretu"! „Znalazły nas!"
Ten wieczór na długo zostanie w mojej pamięci. Szkoda, że ten czas w raju trwał tak krótko...

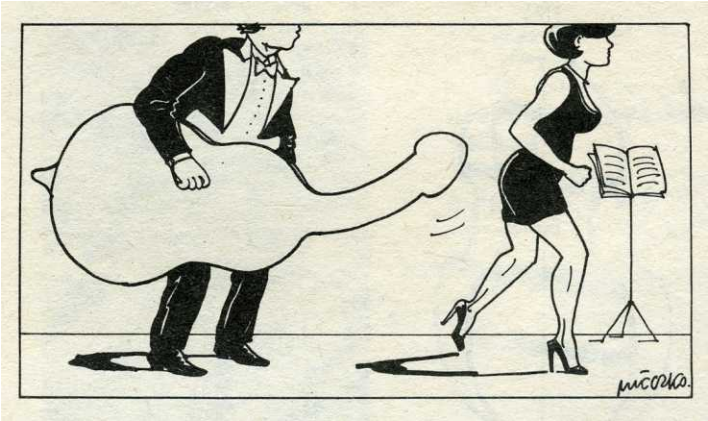
rys: A. Mleczko

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 62

fot: N. Pazdej

Trzydziestolecie aksamitnej rewolucji. Po słowacku *neźna revolucia*, określenie wydarzeń z 1989 roku w Czechosłowacji, które doprowadziły do obaleniu systemu tzw. „demokracji ludowej", elit sprawujących władze oraz pozwoliły na transformację ustrojową i wstąpienie Czechosłowacji na drogę demokracji parlamentarnej." - pisze Wikipedia. Oprócz różnorodnych spotkań, dyskusji „rewolucjonistów" na dane tematy w mediach, jak również „na żywo" przede wszystkim z młodzieżą, programów w telewizji, radiu, na internecie, przypomina się głównie jej bezkonfliktowy przebieg. 16. listopada studenci w Bratysławie zorganizowali pokojowy pochód, doszli pod CK KPS i tam po raz pierwszy rozmawiali oswoich problemach z przedstawicielami władzy. Od 17-go listopada, kiedy w Pradze pobito młodzież z legalnie prowadzonej manifestacji zorganizowanej przez Socjalistyczny Związek Młodzieży z okazji Międzynarodowego Dnia Studentów i 50- lecia zamknięcia czeskich szkół wyższych przez niemieckich okupantów, doszło bardzo szybko do zmiany reżimu. Trzydzieści lat to kawał czasu i potrzebna jest analiza, albo chociaż zwykłe zastanowienie się, co się zrealizować udało, w jakim kierunku zmierza społeczeństwo.

I sprawa podstawowa, czy obywatele państwa są ze zmian zadowoleni i szczęśliwi. Do obalenia systemu nie trzeba było dużo nacisków, państwa byłego bloku komunistycznego runęły, bo Wielki Brat zbankrutował. *Eto wasze dielo*, powiedział Gorbaczow, kiedy jeszcze całkowicie nie było jasne jak się sprawy potoczą, ale jego słowa oznaczały, że społeczeństwo socjalistyczne nie ma długiej perspektywy. Z prawdziwego zdarzenia rewolucji jako takiej nie było i coraz częściej się mówi o oddaniu władzy, bo socjalizm jak by wypełnił już swoją misię historyczną. Decydujące zajścia w Czechosłowacji odbywały się prawie zawsze w Pradze. Ruch dysydentcki był również najmocniejszy w Pradze i właśnie tutaj powstało Forum Obywatelskie na którego czele stanął Vaclav Havel. W Bratysławie powstało Społeczeństwo Przeciw Przemocy na czele z Janem Budajem, które to organizacje koordynowały swoją działalność. W badaniach socjologicznych na Słowacji z grudnia 1989 roku prawie nikt jeszcze nie myślał o drodzę kapitalistycznej społeczeństwa. Dużo osób było niezdecynowanych, jeżeli chodzi o system i 40 % było za humanistycznym i demokratycznym socjalizmem. Dlatego Alexander Dubćek był w tych czasach nie kwestionowanym liderem zmian, kandydatem na prezydenta Czechosłowacji. Historia chciała jednak inaczej - prezydentem został Vaclav Havel a Alexander Dubćek został szefem Parlamentu. W roku 1993 doszło do podziału Czechosłowacji i od tej pory rozpoczyna się realizacja procesów liberalnej demokracji ze specyfiką w poszczególnych krajach, z

doradcami przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych. Niemiecki politolog Dirk Dalberg, żyjący na Słowacji, mówi, że aksamitna rewolucja był ważna, ale była tylko jedną z wielu w Europie postsocjalistycznej i jej znaczenia nie trzeba idealizować, co się od czasu do czasu dzieje. Wzmacnia się w obu republikach krytyka trybuna Aksamitnej rewolucji Vaclava Havla. Na przykład dzięki jego amnestii z 1.1.1990 wypuszczono na wolność 75% więźniów t. zn. 23 260 osób, między innymi recydywistów - morderców, którzy przekroczyli kilkakrotnie prawo i ponownie trafili za kraty. Tydzień temu odbyła się premiera bardzo dobrze zrobionego filmu o tych dniach pt. Amnestia. Havel właściwie dopomógł powstawaniu mafii. Społeczeństwo jest podzielone, przynajmniej na dwa obozy, nie do pogodzenia. Organizacja i poziom służby zdrowia, szkolnictwa i socjalno-ekonomiczne warunki ogółu obywatelstwa, gospodarka rolna i przemysł są obecnie na niższym poziomie, jak za byłego reżimu, co jest paradoksem. Bezrobocie, ludzie przebywający na ulicach, tzw. klasa biednych pracujących - liczbowo poszerza się. Nie ma banku, który by należał do kapitału słowackiego, system prawny, problemy ekologii, totalne wykupienie zakładów pracy przez zachodnie firmy, a tym samym, zniszczenie przemysłu pokazuję, że Słowacja i może w mniejszym stopniu Czechy, są w większości montownią i mają wszystkie ekonomiczne oznaki postkolonialnych państw (patrz książka, I. Svihlikova: *Jak jsme se stali kolonii, 2015*). I do tego wpływy geopolityczne i globalistyczne. Hasła, którę „rzuciłem“ do wiadomości, są również analizowane i przypominane z okazji trzydziestolecia rewolucji aksamitnej. Jak dalej? Po tylu latach nie możemy mówić, że to wszystko przez ten znienawidzony socjalizm...

Teraz tu ma swój kąt, Iwona Siwek - Front:

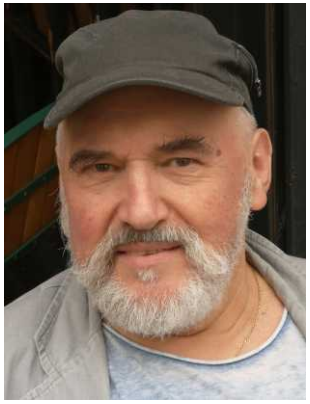

fot: B. Zimowski

Andrzej Matusiak
MÓJ DAWNY KRAKÓW
MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA
na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (86)

Kościół p.w. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, Karmelitów Trzewiczkowych Na Piasku cz.2

Wybudowany w ciągu XV wieku gotycki kościół karmelitów, został w ***listopadzie 1587 r.*** częściowo spalony. Było to wynikiem walk o polski tron w czasie elekcji po śmierci króla Stefana Batorego. Królować Polską chcieli, niemiecki ***arcyksiążę Maksymilian Habsburg i szwedzki królewicz Zygmunt Waza***, ***siostrzeniec królowej Anny Jagiellonki***, która go oczywiście poparła razem z kanclerzem ***Janem Zamoyskim***. Arcyksiążę Maksymilian, mający poparcie części polskiej szlachty chciał zdobyć Kraków, ale wywołane przez Zamoyskiego podpalenie ***Garbar***, aby oczyścić przedpole i utrudnić atak na miejskie mury, spowodowało wielki pożar przedmieść, ponoć ugaszony za sprawą nagłego deszczu i odstąpienie od miasta habsburskiego pretendenta do polskiego tronu i później jego ustąpienie. ***Zygmunt III Waza*** został koronowany na króla Polski w Krakowie ***27.12.1587 r.*** przez Prymasa Stanisława Karnkowskiego. W kościele został spalony dach, ale uszczerbku nie doznała kaplica Matki Boskiej Piaskowej, co uznano za cud i wzmocniło jej powszechny kult. ***W 1588 r.*** kościół został odremontowany przy udziale Anny Jagiellonki. Ponownemu, już prawie całkowitemu spaleniu i zniszczeniu, uległ kościół w czasie potopu szwedzkiego. Broniący Krakowa przed wojskami szwedzkimi we wrześniu ***1655r. Stefan Czarniecki***, również kazał spalić przedmieścia, co spowodowało spalenie świątyni. Legenda mówi, że w czasie pożaru kościoła na niebie pokazała się Matka Boska i płaszczem nakryła kościół, chroniąc go wraz z jej cudownym obrazem przed ogniem. Po zdobyciu Krakowa, szwedzki dowódca Paweł Wirtz w początkach 1656 r. rozkazał zniszczyć pozostałości przedmieść, do czego użyto specjalnych taranów do burzenia murów. Po najeździe szwedzkim, kościół odbudowywano przez 23 lata już w stylu barokowym, który w zasadniczym kształcie przetrwał do dzisiaj. Konsekrował go ***23.04.1679 r. biskup Mikołaj Oborski***. Kościół doznał też ograniczonego uszczerbku w 1768 r. podczas konfederacji barskiej. Fasada kościoła wzorowana jest na rzymskim jezuickim kościele ***Il Gesu.*** W fasadzie w trzech niszach umieszczono w środku figurę Najświętszej Marii Panny i po bokach dwóch świętych karmelitańskich. Nad głównym wejściem z dwoma kolumnami, znajduje się herb karmelitów. Od strony ul. Garbarskiej w głębokiej niszy umieszczono rzeźby tzw. ***„Ogrojca"*** z ukrzyżowanym Chrystusem z dwoma łotrami, dobrym i złym. W bogatym barokowym wnętrzu kościoła, znajduje się okazały piękny ***ołtarz główny ze sceną nawiedzenia św. Elżbiety przez Najświętszą Marię Pannę***. Jest on chyba najwybitniejszym dziełem powstałym od ***1698 r. do ok. 1700 r.***, krakowskiego ***snycerza Jerzego Hankisa***. Ciekawostką wnętrza są ustawione naprzeciwko siebie dwie ambony, jedna na konfesjonale, a druga jako podstawa figury

fot. autora

św. Teresy od dzieciątka Jezus. Natomiast bogato zdobione z pocz. XVIII w. barokowe organy są najokazalszym dziełem krakowskiego snycerstwa.

fot. autora

Najsławniejszą częścią świątyni jest ***Kaplica Matki Boskiej Piaskowej „Pani Krakowa"***, usytuowana od strony ul. Garbarskiej. Kaplica została zaprojektowana przez wybitnego królewskiego architekta ***Jana Trevano*** i wybudowana w latach 1637 – 1641 w miejsce niewielkiej, wcześniejszej kapliczki gotyckiej. Znacznie zniszczona przez ***"potop szwedzki"***, kaplica została po nim odbudowana, a na szczycie jej kopuły na latarni, umieszczono w 1678 r. brązową pozłacaną figurę Matki Boskiej, odnawianą i widoczną do dzisiaj. Cudowny obraz Matki Boskiej Piaskowej znajduje się w ołtarzu, powstałym w latach 1784-1786 na zlecenie biskupa krakowskiego ***Kajetana Sołtyka***, więzionego przez Rosjan za sprzeciw przeciwko I rozbiorowi Polski. Na głowy Matki Boskiej i Jezusa w obrazie, nałożone są korony. Pierwsze ufundowała królowa Bona, a ***8.09.1883 r. z okazji 200. rocznicy Wiktorii Wiedeńskiej***, biskup krakowski ***Albin Dunajewski*** za zgodą papieża Leona XIII nałożył korony zaprojektowane przez ***Jana Matejkę***, który tutaj w 1864 r. brał ślub w 1864 r. z Teodorą Giebułtowską. Przed udaniem się pod Wiedeń, również w tej świątyni modlił się o zwycięstwo król ***Jan III Sobieski***. W uroczystości koronacyjnej obrazu, brała udział ogromna jak na tamte czasy, rzesza około 150 tys. pielgrzymów.

Następną kaplicą jest ***Kaplica Matki Boskiej Szkaplerznej*** wybudowana w 1645 r. przez Bractwo Szkaplerzne i również odbudowana w 1679 r. W jej głównym ołtarzu z 1860 r. umieszczony jest obraz patronki kaplicy z Dzieciątkiem, trzymającą szkaplerz. Według legendy, pierwszemu generałowi zakonu karmelitańskiego w Europie od 1245 r. ***św. Szymonowi Stockowi***, objawiła się w 1251 r. Matka Boska, wręczając mu szkaplerz czyli wierzchnie nakrycie bez rękawów, nakładane na habit zakonny. Zapewniało to noszącym go razem z medalikiem szkaplerznym, błogosławieństwo MB, uniknięcie wiecznego ognia piekielnego i oczyszczenie czyśćcowe duszy. Klasztor przylega do kościoła od strony północnej i został odbudowany w 1674 r. Szczególnie interesujące są wypełnione malarskimi i rzeźbiarskimi zabytkami, barokowe krużganki na sklepieniu których w XVIII w. wymalowano sceny z historii klasztoru. Równie ciekawa jest biblioteka klasztorna z bogatymi zbiorami. Trzeba wiedzieć, że w klasztorze przechowywanych jest wiele zabytkowych przedmiotów i ksiąg, które zakonnikom udało się przywieźć, a właściwie uratować po II w. św. ze Lwowa i innych kresowych karmelitańskich klasztorów. Niestety na codzień, krużganki i zabytkowe pomieszczenia klasztorne nie są dostępne dla zwiedzających. Warto więc, choćby przy okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i podziwiania tradycyjnych szopek w krakowskich kościołach, odwiedzić Kościół Karmelitów „Pani Krakowa" na Piasku. A może akurat, będzie można zobaczyć klasztorne krużganki. Zachęcając do zwiedzania kościoła, ***Naszym Czytelnikom i ich Najbliższym życzę Pogodnych i Wesołych Świąt Bożego Narodzenia, spędzonych w szczęściu i zdrowym nieróbstwie z nutą niewielkiego intelektualnego wysiłku.***

mal: W. Gonczarenko

Stefan Szlachtycz

HIPEK - cz. 6

fot. archiwum

Nowej idei Prometeuszem stał się Leszek, który z racji swojego libertyńskiego stylu bycia, niepilnowany przez rodziców (mieszkał u jakichś odległych krewnych) bywał w rozmaitych miejscach, inaczej mówiąc „wałęsał się" po mieście. Kolekcjonował (w pamięci) dowcipy z serii tzw. obrzydliwych (nie przytoczę, choć pamiętam). Spisywał też osobliwe „wierszyki" ze ścian toalet publicznych, zaskakujące sprośnym wulgaryzmem, przemieszanym z niezwykłą inwencją poetycką. Wówczas Hipek wpadł na pomysł tworzenia „poezji klozetowej", krótkich obscenicznych wierszyków, pod pretekstem pomocy dla nieudolnych bazgraczy po kloacznych ścianach, co miało zresztą tradycję sięgającą starożytnego Rzymu. Jęli się z Leszkiem (poetą wszak) prześcigać w produkowaniu tekstów, z których pamięć niewiele już zachowała. Zapisywałem je, było ich dziesiątki, zwłaszcza kiedy i my włączyliśmy się do twórczych działań. Twórcą, szczególnie gorliwym okazał się adept Jurek Duński (*Duński – ogon kuński*), z klasy „B". Niestety, moja antologia uległa zagładzie, po odkryciu jej przez mamę (- Dziecko, co wy za świństwa wypisujecie w tej szkole?!). Oto niektóre z nich:

Wszystko jedno, ktoś ty zacz,
Dla każdego jest ten sracz

Śmiało sikać możesz z łodzi,
Wszędzie mokro jest, nie szkodzi

Nie gardź kałem, gdyś pedałem

Górnikom święta Barbara
O dobry stolec się stara

Odpędź kler
Od dwóch zer

Kiedy zima pilnie bacz
Aby nie zamarzał sracz

Były, rzecz jasna i polityczne, dotyczące aktualnych spraw i wydarzeń:

Gdyś część ciała wypiął łysą
O granicy myśl nad Nysą

Gdyś bracie popuścił pasa
I do muszli wpadły jajca
Pomyśl, że po świecie hasa
Tito – socjalizmu zdrajca

Nawyk czytania na ścianach toalet, przyznaję pozostał mi do dziś, ale tylko jeden współczesny został mi w pamięci:

Oko za oko!
Ząb za ząb!
To dlaczego:
Dupa za pieniądze?

Twórczy genre odniósł sukces na terenie szkoły, wyszła też poza nią. Poezja gatunku nie tylko pojawiła się na ścianach toalet, ale i uczono się jej na pamięć, pilniej niż Norwida. Doszło do kolejnej ingerencji dyrektora. Oznajmił, że wie kto jest autorem ale poprzestaje na ostatnim, poważnym ostrzeżeniu. Poskutkowało, albo inwencja twórcza uległa wyczerpaniu. Zbliżająca się matura też odegrała rolę.

Inne oblicze spontanicznego, pozalekcyjnego życia klas licealnych wiązało się z naszą. Ulokowana była centralnie, na drugim piętrze, pod tym napisem „Gimnazjum im…", w każdej przerwie wpadali chłopcy z innych oddziałów, na szafie trzymał gitarę Janek Güntner z klasy Hipka, zaczynały się śpiewy (*Hey, Baba Reeba!*) i tańce, rytmiczne walenie w pulpity, jednym słowem: jazz! Słowa: -„dżezowo!" – używało się w kontekście, jak dziś: - Super! Jazz był, jeszcze nie całkiem zakazanym („Żelazna Kurtyna" już opadała, szczelina jeszcze była) ale już źle tolerowanym przez władzę gatunkiem muzyki, składową dywersji ideologicznej pod nazwą: „amerykański styl życia". Jego źródłem dla nas były importowane prywatnie płyty, filmy w rodzaju: „Serenada w dolinie słońca" i radio, szczególnie spod groźnego hasła: *Voice of America!* Jedynym miejscem, gdzie grało się jazz (zespól Jerzego Borowca – fotografa z Karmelickiej) była YMCA (chrześcijańska organizacja dla chłopców – amerykańska!), mówiło się o niej pieszczotliwie: - Imcia. Do wybuchu wojny, po niej też - najnowocześniejszy budynek w Krakowie. Była tam jedyna kryta pływalnia i sala do koszykówki, ze szklanymi (!) tablicami przykoszonymi. Wybudował go amerykański filantrop Sereno Fenn, nawet nadano jego imię ulicy, przy której stał. W piątki miał tam miejsce słynny „fajf" (Five o'clock), czyli koncert jazzu do tańca. Chodziliśmy tam z Hipkiem. Nie na tańce, nie do środka budynku nawet, to było miejsce dla tzw. dżolerów, ówczesnej „złotej młodzieży" w garniturach.

Gazetka Vis a Vis:
Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org
vis a vis